

Witold Marciszewski

Cywilizacja liberalna a świat zachodni. Analiza krytyczna pojęć

1. Preludium metodologiczne: pochwała operacjonalizacji

1.1. Tak się osobliwie składa, że im większa synteza intelektualna jest do dokonania, z tym większą przychodzi ona łatwością. Intelktualiści mają w głowach pokażne zapasy klocków pojęciowych i z godną podziwu łatwością tworzą z nich przeróżne układanki. A im więcej elementów obejmuje taka układanka, czyli synteza, im dalej sięga w przeszłość lub przyszłość, tym trudniej oszacować, na ile pasuje ona do rzeczywistości. Ostatnio modne są teorie na temat cywilizacji, tak rozległe i wybujałe, że szczególnie trudno za nimi nadążyć.

Niniejszy esej proponuje pewien środek, wypracowany w metodologii nauk empirycznych, który służy niejako do pomiaru, na ile pojęcia jakiejś teorii przystają do rzeczywistości. Środek ten nazywa się operacjonalizacją (szkoda, że nie jest to nazwa zgrabniejsza fonetycznie). Zastosujemy go do krytycznej analizy i sprecyzowania pojęcia cywilizacji oraz paru pokrewnych.

OPERACJONALIZACJA obejmuje czynności (operacje) obserwacji, a w badaniach bardziej zaawansowanych, także eksperymentu i pomiaru. Polega ona na wiązaniu przez relacje logiczne pojęć teoretycznych z obserwacyjnymi.

POJĘCIA TEORETYCZNE, występujące w prawach i hipotezach, odnoszą się do obiektów, które badacz konstruuje myślowo w celu wyjaśnienia zaobserwowanych zjawisk. To, że są one konstruowane nie przekreśla ich realności, co widać na przykładzie hipotez detektywistycznych, gdzie konstrukcja jest zarazem rodzajem domysłu co do stanu faktycznego.

Detektyw ma w polu obserwacji tylko widome ślady przestępstwa, nie zaś samego przestępcę. Z tych śladów i z posiadanej skądinąd wiedzy domyśla się on postaci przestępcy z jego zachowaniem, metodami, motywacją. Jest to pewna konstrukcja myślowa służąca do wyjaśnienia zaobserwowanych faktów, połączona z domysłem, że ma ona odpowiednik w realnym świecie.

Tak skonstruowany obiekt należy do kategorii, którą metodolog określa mianem: KONSTRUKT TEORETYCZNY. Jest on tym, o czym orzeka, czyli do czego się odnosi, pojęcie teoretyczne.

W przykładzie detektywistycznym konstrukt taki, jeśli śledztwo kończy się sukcesem, okazuje się identyczny z rozpoznanym przestępcą, a więc jakimś obiektem obserwowalnym. W nauce bywa podobnie, ale tylko czasem. Tak się zdarzyło np. w genetyce, gdzie gen jako konstrukt w teorii wyjaśniającej dziedziczenie początkowo był obiektem nie dającym się obserwować (przy ówczesnej technice laboratoryjnej), ale później okazał się częstką obserwowalną. Taka potencjalna obserwowalność przysługuje tylko niektórym konstruktom, podczas gdy inne są skazane, by tak rzec, na wieczną teoretyczność (powody tej różnicy wymagają dalszych badań ze strony metodologów). Uzasadnieniem dla sądu o istnieniu danego konstruktu jest to, że dotyczący go domysł, czyli hipoteza, umożliwia wyjaśnianie i przewidywanie pewnej klasy zjawisk obserwowalnych.

1.2. Przyjrzenia się wymaga też funkcjonowanie pojęć obserwacyjnych. Sprawa bowiem nie przedstawia się tak prosto, żeby u podstaw teorii były czyste ZDANIA OBSERWACYJNE, czyli zapisy dokonanych obserwacji, nie zakładające już żadnej teorii. Niegdyś, w heroicznej epoce neopozytywizmu sądzono, że jest to możliwe i zarazem obowiązujące, ale zgodzono się wreszcie (do czego wydatnie przyczyniły się argumenty Karla Poppera), że jest to postulat niewykonalny. Niech to uzmysłowią następujące przykłady.

Gdy spoglądam przez okno, powierzchnia okna powinna mi się wydawać (gdybym nie miał pewnej teorii) większa od domu będącego naprzeciw. Na siatkówce oka bowiem obraz domu zawiera się w obrazie okna. Jest jednak coś takiego, jak przednaukowa teoria perspektywy, do której każdy z nas dochodzi spontanicznie i z jej pomocą interpretuje „gołe” dane zmysłowe. Dopiero dane tak „przyrodziane” pewną teorią służą za punkt wyjścia dla innej teorii.

Drugi przykład: mierzy się temperaturę w badaniu naukowym dotyczącym jakiejś choroby. Można by sądzić, że obserwacje w postaci pomiarów są u samego punktu wyjścia w budowaniu danej teorii. W rzeczywistości jednak pojęcie temperatury, występujące w zapisie pomiarów i stąd traktowane jako obserwacyjne, jest pojęciem teoretycznym fizyki, mianowicie kinetycznej teorii ciepła. Mamy tam definicję temperatury jako „średniej energii cząstek”, gdzie pierwszy termin jest matematyczny, a zwrot „energia cząstek” wyraża wysoce abstrakcyjne pojęcie fizyki. Choć taka ingerencja teorii fizycznej może być niezaważalna dla biologa, który koncentruje się na wskazaniach przyrządu, a nie na teorii, której się zawdzięcza jego skonstruowanie, to obiektywnie jest owa teoria przez zapis pomiaru zakładana. Zapis ten przeto, czyli pewne zdanie obserwacyjne, ma w domyśle klauzulę „obserwacyjne — przy założeniu kinetycznej teorii ciepła”. Przy założeniu innej teorii fizycznej, np. uznawanej do XIX wieku teorii ciepła, mielibyśmy inną teorię medyczną.

Operacjonalizacja pojęcia teoretycznego wiąże je stosunkiem wynikania (mówiąc technicznie: implikacji) z jakimś pojęciem obserwacyjnym. Jeśli wyrażać się z całą dokładnością, to wynikanie zachodzi nie między pojęciami, lecz między zdaniem, w których występują predykaty wyrażające dane pojęcia (mówiąc o wynikaniu między pojęciami, uciekamy się do skrótu, który niejako rozładowuje zbyt spiętrzone określenie). Wynikanie może zachodzić od pojęcia obserwacyjnego do teoretycznego lub odwrotnie; są to częściowe i wzajem się dopełniające operacjonalizacje.

Operacjonalizacja teoretycznego pojęcia temperatury, odnoszącego się do pewnego stanu organizmu, polega na powiązaniu go z pojęciem obserwacyjnym, występującym w odczycie pomiaru. Związek ten oddaje zdanie warunkowe:

Jeśli górny kraniec słupka rtęci pokrywa się z kreską, przy której widnieje napis „37”, to temperatura ciała, do którego był przyłożony termometr, wynosi 37 stopni C.

Lista takich zdań (lub równoważne jej jedno zdanie, w którym posłużymy się zmienną liczbową), stanowi definicję operacyjną pojęcia temperatury ciała. Termin „definicja operacyjna” dał początek terminowi „operacjonalizacja” a sam jest definiowany w ten sposób, że jest to definicja cząstkowa wiążąca wynikiem (jak w przykładzie na temat gorączki) pojęcie teoretyczne z obserwacyjnym.

1.3. Pora na przykład z tematyki społecznej. Poddajmy operacjonalizacji pojęcie teoretyczne **jest kibicem** (krócej: **kibic**).

Uwaga. Gwiazdki będą dalej służyć jako specjalne cudzysłowy, wskazujące, że mowa jest o pojęciu, a nie o jego desygnacie, ani też o terminie wyrażającym dane pojęcie. Zamiast pisać: „w pewnym angielskim elementarzu spotykamy pojęcie mrówki”, napiszemy: „w pewnym angielskim elementarzu spotykamy **mrówkę**”. Dzięki gwiazdkom będzie wiadomo, że nie chodzi ani o żywą mrówkę ukrytą w kartkach, ani o napis „mrówka” (który w angielskim elementarzu nie wystąpi, pojawi się natomiast napis „ant”, wyrażający to samo pojęcie).

Kibic to pojęcie teoretyczne, skoro cechy kibicowości (jeśli można się tak wyrazić) nie da się dostrzec bezpośrednio żadnym zmysłem. Tkwi ono w większej strukturze pojęć teoretycznych. Ktoś jest kibicem drużyny sportowej, drużynę się definiuje przez pojęcie gry, powiedzmy, gry w piłkę nożną, a tę z kolei przez inne pojęcia, wśród których występują także arytmetyczne, jak **większość** w definicji wygranej (zdobycie więcej bramek) czy **równość** w definicji remisu. Takie występowanie pojęć arytmetycznych zasługuje na szczególną uwagę, widać tu bowiem, że operacjonalizacja oprócz obserwacji może wymagać pojęć czerpanych spoza doświadczenia, jak arytmetyczne, algebraiczne, geometryczne, logiczne, ontologiczne, etyczne itd. Jako pojęcia spoza doświad-

czenia zmysłowego, a w doświadczeniu tym zakładane jakby z góry (*a priori*), są one określane jako APRIORYCZNE.

Wyobraźmy sobie, że przyjechał do Polski turysta z kraju, gdzie grywa się w piłkę nożną, ale nie ma zwyczaju kibicowania (jak nie ma go np. w golfie), stąd i w języku naszego gościa żadne słowo nie oddaje pojęcia kibica. Skoro ma on wiedzę o zasadach futbolu, dostarczy ona założeń teoretycznych dla zdań obserwacyjnych, którymi się posłużymy w operacjonalizacji *kibica*. Prowadzimy więc gościa na stadion i wskazujemy na zachowanie widzów, które określamy jako doping, dostarczając tym pewnego szczebla pośredniego w drabinie definicyjnej. Zachowania dopingujące są widzialne i słyszalne, co stanowi ich wyraźny aspekt obserwacyjny do wykorzystania w operacjonalizacji *dopingu*; trzeba je tylko zinterpretować jako zachęcanie zawodników noszących określonego koloru koszulki (pojęcie obserwacyjne). Mając już zdefiniowany operacyjnie *doping*, posłużymy się nim do cząstkowego zdefiniowania *kibica*, mianowicie: „jeśli ktoś regularnie dopinguje podczas meczu pewną drużynę, to jest jej kibicem”.

Pojęcie operacjonalizacji pozwala wprowadzić kilka ważnych odróżnień. Ich wyliczenie podsumuje zarazem dotychczasowe rozważania.

Pojęcia aprioryczne nie wymagają operacjonalizacji. Pojęcia nie-aprioryczne, czyli empiryczne, dzielą się na obserwacyjne i teoretyczne. Obserwacyjne charakteryzują się tym, że w danej teorii nie wymagają operacjonalizacji, teoretyczne zaś tym, że jej wymagają. Operacjonalizacja pojęcia teoretycznego za pomocą obserwacyjnych jest bezpośrednia lub pośrednia. Pośrednia polega na tym, że w definicji zostało użyte jedno lub więcej pojęcie teoretyczne i dopiero ostatnie w tym ciągu jest poddane operacjonalizacji. Liczbą tego rodzaju ogniów pośrednich można mierzyć poziom teoretyczności, tym wyższy, im liczba jest większa. Pojęcie cywilizacji znajduje się na rekordowo wysokim stopniu teoretyczności.

2. Jak operacjonalizować pojęcie cywilizacji

2.1. Jeśli ktoś wątpi w potrzebę operacjonalizacji jako narzędzia konstruowania i kontrolowania konstrukcji pojęć, to pozbędzie się wątpliwości po lekturze licznych tekstów, będących wariacjami na poddany przez Samuela P. Huntingtona temat „starcia cywilizacji”, mianowicie „zachodniej” z „muzułmańską”. Traktuje o tym książka Huntingtona *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order* (Simon and Schuster, New York, 1996).

Operacjonalizacja pojęcia tak złożonego, jak *cywilizacja*, będzie niedoskonała ze względu na trudność uzyskania pomiarów. Widać to przez porównanie z dyskutowaną wyżej operacjonalizacją *kibica*; wprawdzie i tu pomiar nie może być tak dokładny, jak mierzenie temperatury, ale da się oszacować siłę dopingu przez głośność okrzyków czy gwałtowność ruchów. Podobnie, wielkość aplauzu po występie artystycznym mierzymy natężeniem i trwaniem oklasków,

dzięki czemu wiemy bez pytania, który z wykonywanych utworów bardziej się podobał (*podobanie się* to typowe pojęcie teoretyczne).

Gdy nie da się mierzyć, tym bardziej trzeba się starać, żeby wiązać pojęcia teoretyczne z cechami niewątpliwie i jednakowo dla wszystkich dostępnymi zmysłowo. Muszą to więc być cechy fizyczne, uchwytnie dla oka czy ucha. Żeby zaakcentować doniosłość tego warunku, postulowany w nim aspekt operacjonalizacji będzie dalej określany jako FIZYKALIZACJA. Polega ona na tym, że gdy jakieś pojęcie teoretyczne jest wyjaśniane przez inne (coraz bliższe operacjonalizacji) pojęcia teoretyczne, to na końcu tego łańcucha znajduje się pojęcie obserwacyjne, czyli odnoszące się do rozpoznawalnej zmysłowo cechy fizycznej. Te pośrednie definicje i sama fizykalizacja są z reguły cząstkowe, to znaczy, podaje się pewne warunki wystarczające stosowalności danego pojęcia lub pewne warunki konieczne, a nie jedne i drugie w kompletnym wyliczeniu. Owa kompletność, która dałaby definicję zupełną, czyli równoważnościową, jest w naukach empirycznych nieosiągalna, toteż staramy się tylko o taki układ definicji cząstkowych, żeby czynił on możliwym rozwiązanie określonego problemu.

Szukając pierwszego ze szczebli definicyjnych dla *cywilizacji*, sięgnijmy do Arnolda Toynbeego jako klasyka tej problematyki, który z *cywilizacji* uczynił fundamentalną kategorię historyczną i socjologiczną.

Toynbee podaje warunki niezbędne, żeby jakaś formacja historyczna zasłużyła na miano cywilizacji. Jest wśród nich ten, że cywilizacja stanowi gatunek bytu, który zmierza do odtworzenia siebie samego za pomocą odpowiedniej religii („Civilization is a species of being which seeks to reproduce itself”). Tak cywilizacja grecko-rzymska, mając jakby za kokon (*chrysalis*) chrześcijaństwo starała się odtworzyć i w cesarstwie bizantyjskim, i w rzymskim cesarstwie narodu niemieckiego. Z kolei islam spełnił rolę kokonu dla starożytnych cywilizacji Iranu i Izraela. Toynbee podaje jeszcze kilka przykładów, gdy jakaś religia okazywała się instrumentem odrodzenia się jakiejś cywilizacji w swej następczyni. Por. rozdział *Christianity and Civilization* w książce *Civilization on Trial* (Oxford University Press, 1948).

Ogólne określenie cywilizacji jako bytów samoreprodukujących się za pomocą religijnych kokonów zostawmy na boku, bo zbyt wiele by trzeba zużyć atramentu (jak mawiało się kiedyś), żeby dociec, skąd brały się tak osobliwe pomysły (salonowe plotki z życia angielskich wyższych sfer insynuowały, że w miarę jak żona Toynbeego stawiała się coraz pobożniejsza, coraz większą rolę w jego książkach odgrywała religia). Powstałyby niekończące się pytania: gdzie się podziela Moskwa jako „trzeci Rzym”? Które państwo dzięki kokonowi islamu kontynuuje starożytną cywilizację Izraela (czyżby sam Izrael dzisiejszy?) itd. A każdej z takich kwestii towarzyszyłoby nieodparcie pytanie psychologiczne: skąd autorowi to przyszło do głowy?

Poważniejszym materiałem do dyskusji jest propozycja, żeby konstytutywne elementy cywilizacji upatrywać w religii i w organizacji państwowej. Co do państwa, to trzeba się zgodzić z uogólnieniem, że bez państw nie ma cywilizacji, jak i nie ma cywilizacji bez państw. Tego będziemy się trzymać w próbie operacjonalizacji.

Co do poglądu, że każdej cywilizacji przyporządkowana jest religia pełniąca w tej formacji jakąś istotną rolę, to zasługuje też na uwagę, choć nie jest tak oczywisty. Powstaje on zapewne z takiego toku myśli, że (1) każda cywilizacja wymaga jakiegoś systemu norm (czy wartości) oraz że (2) każda religia pociąga jakiś tego rodzaju system. Nie powstaje jednak z tego sylogizm z konkluzją, że każda cywilizacja pociąga religię. Konkluzja taka wyniknie dopiero wtedy, gdy się przyjmie przesłankę odwrotną do 2, mianowicie, że (3) każdy system norm implikuje jakąś religię. Mielibyśmy wtedy poprawny łańcuch sylogistyczny: jeśli cywilizacja, to system norm, a jeśli system norm to religia, stąd: gdziekolwiek jest cywilizacja, tam jest i religia.

Zdanie 3 okaże się prawdziwe lub nie w zależności od subtelnych rozważań na temat natury religii i natury norm czy wartości. Spotkać można np. pogląd, że samo uznanie jakichś wartości obiektywnych, nie będących arbitralnym ludzkim wytworem, ma charakter religijny, a wtedy 3 będzie prawdą na mocy definicji. Nie możemy jednak od takich rozważań uzależniać analizy pojęcia cywilizacji, bo nie pokona się trudnego problemu brnąć w jeszcze trudniejsze. W każdym razie, nie ma takiej konieczności, bo można pojęcie cywilizacji poddać analizie na innej drodze.

2.2. Weźmy pod uwagę strukturę, do której należy pewna liczba państw uznawanych powszechnie za elementy jednej i tej samej cywilizacji. Nazwijmy ją chwilowo cywilizacją X, żeby żadnym określeniem nie przesądzać wyniku rozważań. Istotnie, zachodzi przynajmniej jeden przypadek, co do którego można uzyskać tego rodzaju konsens. Mianowicie, zarówno uczestnicy cywilizacji X, jak i będący poza jej kręgiem, a nawet jej przeciwnicy, zgodnie do niej zaliczają tę samą grupę państw i społeczeństw. Oprócz przypadków niewątpliwych istnieją wątpliwe, ale to nie będzie przeszkodą w ustaleniu cech cywilizacji X na podstawie owego niewątpliwego trzonu.

Ustalenie tych cech dostarczy kwestionariusza, wedle którego będzie można rozstrzygać o innych strukturach, czy podpadają one pod pojęcie cywilizacji, np. czy grupa państw, w których dominuje religia prawosławna, tworzy cywilizację prawosławną. Zadając innym te same pytania, otrzymamy inne odpowiedzi i wtedy okaże się, że tak indagowana grupa państw należy do cywilizacji odmiennej od X; albo pytania okażą się źle postawione, co doprowadzi do wniosku, że mamy do czynienia z jakimś innym niż cywilizacja układem. Lista cech cywilizacji X wyznacza pewien zbiór pojęć. Te właśnie pojęcia mają się

stać przedmiotem operacjonalizacji. Po takim zarysowaniu procedury można przystąpić do jej realizacji.

2.3. Niech cywilizacja X obejmuje państwa Europy Zachodniej, USA, Australię, Nową Zelandię. To wyliczenie wystarczy do wykrycia cech wspólnych, nawet jeśli nie jest zupełne. Wielość obserwowanych w tym obszarze cech da się skondensować w pięciu następujących:

1) wiodąca rola NAUKI (w tym stosowanej, co obejmuje wszelkie technologie), której warunkiem koniecznym jest wolność badań;

2) klasyczny PODZIAŁ WŁADZ, uzupełniony o prerogatywy banku centralnego i rolę wolnych mediów;

3) PRAWORZĄDNOŚĆ (przeciwstawiona arbitralnym poczynaniom osób i grup dysponujących siłą), w której mieszczą się tzw. prawa człowieka;

4) GOSPODARKA WOLNORYNKOWA;

5) mająca oparcie w uznawanych wartościach i w systemie prawnym TOLERANCJA dla poglądów, zachowań i obyczajów.

W tym rejestrze wyróżniono kapitalikami pojęcia teoretyczne, wskazujące na warunki konieczne cywilizacji X. Takie wskazania zawierają się w twierdzeniach następującej postaci:

Jeśli dana struktura jest cywilizacją X, to ma ona cechę C,

gdzie za C podstawia się kolejno naukę, podział władz itd. Ponieważ nie są to pojęcia obserwacyjne, trzeba wykonać kolejne kroki „w dół”, aż po najniższy szczebel, na którym dokona się operacjonalizacja za pomocą pojęć obserwacyjnych. Trzeba przy tym pamiętać, że operacjonalizacji towarzyszą nieodłącznie odwołania do jakiejś wiedzy apriorycznej. Nie ma w tym szkody poznawczej, o ile owe pojęcia aprioryczne są równie klarowne i prawidłowo skonstruowane, jak pojęcia obserwacyjne.

Wykonanie takiego programu operacjonalizacji dla pięciu wymienionych pojęć wymagałoby pokaźnego tomu. Trzeba więc poprzestać na nielicznych i bardzo skrótowo podanych przykładach.

Weźmy z punktu 2 *bank centralny*. To pojęcie teoretyczne definiujemy częściowo za pomocą innego teoretycznego, *ustala stopy procentowe*, wiążąc oba zdaniem „jeśli x jest bankiem centralnym, to x ustala stopy procentowe”. Gdy mowa o stopach, jesteśmy już blisko operacjonalizacji. Można ją wykonać opisując postępowanie przedstawiciela firmy, która korzysta z kredytu, np. takie, że w określonych odstępach czasu firma dokonuje przelewu do banku (co znowu „fizykalizujemy” opisem wyglądu formularza do przelewu) określonej części uzyskanych od banku pieniędzy powiększonej o kwotę odsetek.

Dokonanie przelewu to pojęcie teoretyczne, w którym część treści podlega operacjonalizacji, np. przez opis, jak wygląda wypełniony formularz przelewu: będą to kształty dające się rozpoznać okiem, a więc dochodzimy do twardego gruntu fizykalizacji.

Do definicji odsetek używamy, oczywiście, arytmetyki, co pokazuje, jak w procesie operacjonalizacji arytmetyzacja może uzupełniać fizykalizację. Podobnie będzie w definiowaniu demokracji, gdzie w łańcuchu definicyjnym pojęć teoretycznych dojdziemy do pojęcia głosowania, które fizykalizujemy przez opis ruchów podnoszenia rąk czy wrzucania kartek do urny, zaś arytmetyzujemy przy definiowaniu pojęcia większości głosów.

Mamy też obfitość przykładów na występowanie innego niż arytmetyczny apriorycznego akompaniamentu operacjonalizacji. W definiowaniu np. wolnego rynku pojawi się pojęcie teoretyczne preferencji konsumentów. Z jednej strony, będziemy je wyjaśniać przez pojęcia obserwacyjne, jak przykłady zakupów konkretnych dóbr, w których ktoś z ograniczoną gotówką wybiera raczej to niż tamto, np. raczej telewizor niż pralkę. Z drugiej strony, skorzystamy z apriorycznych pojęć logiki, w tym przypadku teorii relacji, żeby zdefiniować preferencję jako relację przeciwzwrotną, asymetryczną i przechodnią.

2.4. Konstrukcja polegająca na zestawieniu w jeden układ cech 1–5 nie jest prostym wyliczeniem tego, co udało się zauważyć rozważając społeczeństwa składające się na cywilizację X. Jest to struktura bardziej zwarta niż proste zestawienie, co stanowi dodatkowe potwierdzenie trafności konstrukcji.

Polega owa zwartość na tym, że nie da się usunąć żadnego z elementów 1–5 bez zrujnowania całej struktury. Wykazanie tego wymagałoby długich rozważań w co najmniej dwudziestu punktach (stosunek każdego z pięciu elementów do każdego z czterech pozostałych, jeśli brać pod uwagę tylko relacje dwuelementowe). Pozostaje więc znowu uciec się do skrótowo naszkicowanych przykładów.

I tak, nie ma wolnego rynku bez demokracji gwarantowanej przez instytucje demokratyczne, bo dyktatura wkracza w dziedzinę gospodarki i bezpośrednio, i pośrednio. To drugie przez to, że rodzi korupcję, a korupcja rujnuje gospodarkę wolnorynkową. Nie ma też demokracji bez wolnego rynku, bo jeśli gospodarkę opanuje państwo, to będzie ono mieć potężną i nieformalną, a więc niekontrolowaną przez prawo, władzę nad obywatelem. Praworządność potrzebna jest jak powietrze dla wolnej gospodarki, tolerancja wspiera wolność prasy i tak dalej.

Osobna uwaga należy się nauce jako głównej sile napędowej cywilizacji X. Aby nauka mogła odmieniać oblicze świata, tak jak to ona w sprzyjających warunkach potrafi, cywilizacja musi mieć cztery pozostałe cechy. W szczególności, niezbędna jest demokracja, zapewniająca wolność badań. A także wolny rynek jako potężne źródło zamówień i finansowania, bo firmy tożą na badania i rozwój jako na czynnik dający im przewagę w konkurencji.

3. Cywilizacja liberalna i antyliberalna. Wkład Zachodu w jedną i drugą

3.1. Szukając przymiotnika, który objąłby swą treścią rozważane pięć cech cywilizacji X, trudno o stosowniejszy termin niż LIBERALNA. Bardziej podnios-

le, można by ją nazywać cywilizacją wolności. Jest to widoczne w cechach 2–4. Podział władz chroni przed despotyzmem władców ograniczającym wolność jednostek, system zaś parlamentarny i równy dla wszystkich start w życiu publicznym dają uczestnikom cywilizacji X maksymalną wolność polityczną. Także praworządność splata się z wolnością jednostki, która w ramach stabilnego, obliczalnego i skutecznego prawa ma swobodę projektowania swego losu, tę swobodę, którą odbiera prawo nieobliczalne i nierzetelne lub zastąpienie prawa samowolą władcy czy jego urzędników. Wolny rynek oznacza dla jednostek wolność wyboru inwestowania, metod gospodarzenia oraz skali i rodzajów konsumpcji. Tolerancja zaś oznacza wolność przed represjami za przekonania i obyczaje.

Ta propozycja musi wywołać pytanie, po co szukać nowej nazwy, skoro już funkcjonuje z powodzeniem określenie „cywilizacja zachodnia”. Wymieniony na początku ustępu 2.3 krąg państw traktowany jest przez wszystkich, z tego kręgu i spoza niego, jako reprezentatywny właśnie dla cywilizacji zachodniej. Adekwatność tego przymiotnika zdaje się tak oczywista i tak jest wrośnięta w nasze mówienie i myślenie, że próba zastąpienia go innym zdaje się mieć tyleż szans powodzenia, co przysłowiowa walka z wiatrakami.

Ale oprócz stosunku zastąpienia czegoś przez coś istnieje też stosunek wpływania czegoś na coś innego. Na treść terminu „cywilizacja zachodnia” może i powinna wpłynąć dyskusja nad tym, czy istotnie cywilizacja liberalna jest wyłącznym produktem Zachodu i czy nie powstała na tymże Zachodzie rzeczy dogłębnie idei liberalnej przeciwnie.

Zgoda, mówmy dalej „cywilizacja zachodnia”, ale niech do tego dołączy się refleksja, że jest to określenie dość umowne, wprawdzie umotywowane tradycją językową, niekoniecznie jednak oddające istotę rzeczy. Byłaby tu pewna analogia historyczna z określeniem „notacja arabska”, które równie silnie utrwaliło się w naszym języku. Istotnie, to określenie pozycyjnej notacji arytmetycznej, związanej z genialnym wynalazkiem symbolu zera, o tyle ma pokrycie w faktach, że jej zastosowanie i upowszechnienie we wczesnym średniowieczu zawdzięczamy Arabom. Nie ma powodu protestować przeciw tej nazwie dlatego, że zero wymyślili nie Arabowie, lecz Hindusi, a w dalszym biegu historii prowadzenie w rozwoju arytmetyki przejęła Europa. Był jednak czas, gdy najsilniej wiązała się z tą notacją działalność matematyków arabskich, nazwano ją więc arabską, i tak to pozostało, i nikomu to nie przeszkadza.

Z cywilizacją zachodnią jest też tak, że gdy idzie o naukę, to początki dali w lwiej części inni, mianowicie sąsiedzi Europy z Bliskiego Wschodu, to jest Egipcjanie (geometria, astronomia), Babilończycy (algebra, astronomia), Fenicjanie (pismo alfabetyczne), Grecy z Azji Mniejszej (Tales z Miletu i inni). Dwa fundamentalne dzieła cywilizacji zwanej zachodnią, jakby jej znaki rozpoznawcze, nie powstały na Zachodzie, bo Biblia w Palestynie, a *Elementy* Euklidesa w Aleksandrii. Chrześcijaństwo pierwszych wieków rozwijało się dyna-

micznie w azjatyckim rejonie Cesarstwa, gdzie też miały miejsce wielkie sobory. A średniowieczna nauka europejska pełnymi garściami czerpała od Arabów matematykę, optykę, astronomię, komentarze do Arystotelesa, a nawet praktyczną ekonomię, jak zasady bankowości. Można to wszystko pominąć w nazwie, tak jak w nazwie „notacja arabska” pomija się jej hinduską genezę, ale wtedy trzeba mieć na uwadze stopień umowności tej nazwy.

3.2. Przejdźmy do kolejnego członu porównania z nazwą „notacja arabska”. Arabowie byli obecni w środkowym rozdziale tej historii, ale nie w ostatnim, bo po średniowieczu matematyka święciła swe niebotyczne triumfy w Europie. Trzeba się więc zgodzić, że przymiotnik jest tu historycznym reliktem, którego pamięć przechowaną w nazwie można akceptować, ale nie wskazuje to na jakieś znaczące związki z kulturą arabską. I tu analogia zdaje się załamywać, bo kultura zwana zachodnią nadal jest domeną i specjalnością ludów Zachodu. Mają więc ludzie Zachodu, taki nasuwałby się wniosek, większy tytuł do nazwy „cywilizacja zachodnia” niż Arabowie do nazwy „notacja arabska”.

Tak się wydaje, gdy patrzeć na rzecz z niewielkiej perspektywy historycznej, to jest tych paru wieków erupcji cywilizacji na Zachodzie, które upłynęły od końca średniowiecza. Można by prognozować wieczny związek cywilizacji X z Zachodem, gdyby to był jakiś związek wpisany w naturę rzeczy, może mający podłoże w wyposażeniu genetycznym białego człowieka, może jakieś inne, równie fundamentalne. Nic jednak nie wskazuje, żeby tak było.

Nim spróbujemy dotrzeć do historycznych przyczyn sukcesu cywilizacyjnego Zachodu, żeby na tej podstawie rozważać, czy jest to tegoż Zachodu wiecznotrwałe i wyłączone dziedzictwo, czy może wyłączność jest przejściowa i przygodna, sięgnijmy po jeszcze jedną analogię — z miejscem powstania gatunku ludzkiego. Istnieje hipoteza antropologiczna, że w toku ewolucji moment uczłowieczenia stwora niższej dotąd rangi miał miejsce w Afryce. Nie ma powodu do zdziwienia, bo gdzieś musiało się to zdarzyć. Ale zdarzyło się po to, żeby inteligentne życie rozprzestrzeniło się z Afryki na całą planetę. I nie jest to powód, żeby już na zawsze *homo sapiens* nazywał się *homo africanus*.

Zastosujmy tę analogię do cywilizacji liberalnej. Jako produkt naturalnej ewolucji rozumu musiała ona gdzieś powstać. I zdarzyło się to w Europie oraz jej zachodnim otoczeniu. Ale zdarzyło się po to — jeśli myśleć o ewolucji w takim trybie teleologicznym — żeby cywilizacja liberalna ze swego zachodniego matecznika rozprzestrzeniła się po całym globie.

Poprzedni spekulatywny akapit służy do tego, żeby otworzyć oczy na fakty empiryczne, które bez takiego ukierunkowania trudniej dostrzec. Oto coraz więcej ludzi spoza kręgu zachodniego uczestniczy w budowaniu cywilizacji X, naukowej i liberalnej. W sferze naukowej jej fundamentem jest od początku matematyka, dziś poszerzona o fizykę i informatykę. Nad rozbudową tego funda-

mentu pracują już niezliczone rzesze ludzi Wschodu, zwłaszcza Hindusów i Chińczyków.

Co się tyczy sfery wolności, to posłużę się dla zwięzłości takim oto myślowym skrótem. Czyż to nie Japończyk Francis Fukuyama stał się najzarliwszym w tych latach piewcą porządku liberalnego? To nie ma znaczenia, że mieszka w USA. Liczy się to, że czytał i po swojemu zinterpretował filozofię wolności Hegla, co mógł uczynić mieszkając w Japonii, podobnie jak absolwenci konserwatorium w Tokio zdumiewają na Konkursie Chopinowskim w Warszawie swą odkrywczą interpretacją muzyki europejskiej.

Powie ktoś, że to tylko interpretacje, że jak dotąd nie mają swojego Hegla i Chopina? Proces przesiąkania nowymi ideami jest stopniowy, ale od pewnego punktu tego procesu przygotowawczego wybucha twórczość w pełni oryginalna.

Na matematyków tej klasy, co arabski Alchawarizmi Europa czekała parę wieków, od IX do XVII, było więc dość czasu na potwierdzanie się teorii, gdyby taką głoszono, że tylko Arabowie są zdolni do twórczego uprawiania matematyki; dziś zwolennicy takiej teorii musieliby się wstydzić krótkowzroczności.

Ulubionym argumentem głosicieli swoistości cywilizacji zachodniej, nie dającej się rzekomo zaszcześcić głębiej poza miejscem swego powstania, jest to, że umysłowość wschodnia jest kolektywistyczna, a zachodnia indywidualistyczna. Stąd, powiada owa teoria, mogą ci pierwsi osiągać sukcesy gospodarcze dzięki zdyscyplinowaniu, ale brakuje im tego źródła sukcesu, jakim jest oryginalność, twórcza inwencja. Jest to mniej więcej taka sama logika, jak gdyby ktoś za Bismarcka uznawał, że Niemcy odnoszą sukcesy dzięki dyscyplinie, ale skoro są obecnie tak społecznie zdyscyplinowani, to taki już ich los, że nigdy nie narodzą się pomiędzy nimi twórczy indywidualiści.

Podobny argument — z miejscowej tradycji — bywa wysuwany przeciw szansom na przyjęcie się u Azjatów demokracji. Czy jednak zwolennicy takiej socjologii nie zauważyli, że demokracja przychodzi, siłą rzeczy, po braku demokracji? A dzieje się to o różnym czasie w różnych miejscach, czego przykładem może być w Europie porównanie Niemiec i Wielkiej Brytanii. Obserwacja Korei czy Tajwanu dostarcza świadectwa, że ten kierunek ewolucji ku demokracji zachodzi w krajach azjatyckich. I to nie tyle w wyniku naśladowania Zachodu, co w wyniku przekonywania się na własnej skórze, że demokracja się po prostu lepiej opłaca (niech nikt nie mówi, że Azjaci nie są zdolni tego wykalculować). Taką lekcją na własnej skórze był przed paru laty azjatycki kryzys finansowy. Zauważono, że nie ustrzegła przed kryzysem tradycyjna tam ponoć postawa kolektywistyczna; natomiast, wśród istotnych jego przyczyn była korupcja gospodarcza, której sprzyjał silny wpływ państwa na gospodarkę i brak demokratycznych mechanizmów kontrolowania polityków. Czemu próbuje się obecnie zaradzić.

3.3. Pora wyciągnąć ważną korzyść poznawczą z proponowanej tu metody definiowania cywilizacji. Przyjąłem, licząc na powszechną zgodę, że to, co wszyscy nazywają cywilizacją zachodnią, a ja oznaczyłem ostrożnie kryptonimem X, jest naprawdę cywilizacją. Że zasłuży niewątpliwie na to określenie nawet wtedy, gdyby inne kandydatury, które czerpać możemy np. z listy Huntingtona (zob. niżej) okazały się kontrowersyjne. Skoro tak, to te same pytania, na które odpowiedziała po swojemu cywilizacja X, stawiać możemy innym formacjom. Tam, gdzie odpowie któraś z nich inaczej niż X, ujawni w tym punkcie swoją odrębność cywilizacyjną. Jeśli natomiast pytanie okaże się złe w jakimś przypadku postawione, znaczyć to będzie, że jego założenie, mianowicie to, że adresat pytania stanowi jakąś cywilizację, jest zdaniem fałszywym. To tak, jak gdyby ktoś zapytał krawca „jakie szyjesz buty?”. Krawiec nie może na to odpowiedzieć, może tylko sprostować założenie pytania, wyjaśniając „nie jestem szewcem”. Jeśli zapytamy jakąś formację np. „jaki jest twój stosunek do wolnego rynku”, a ta nie ma żadnego stosunku, to pozostanie sprostować: „nie jestem cywilizacją”.

Żeby uzyskać niezbędne grono respondentów, sięgnijmy po sławetną listę Huntingtona (uporządkowaną tu alfabetycznie). Wymienia ona następujące cywilizacje:

afrykańska (być może, tego punktu Huntington nie jest pewny)

hinduska

japońska

konfucjańska

latynoamerykańska

muzułmańska

prawosławna

zachodnia

Nie ma potrzeby przechodzić całej listy, bo w związku z prognozą Huntingtona interesuje nas przede wszystkim świat muzułmański — jako ten, który miałby się zetrzeć z zachodnim. Nim do tego przejdziemy, sięgnijmy porównawczo po jakąś inną pozycję, np. konfucjanizm. Wedle kryterium Huntingtona, którego nie przyjmuję, ale użyję, żeby wytestować wewnętrzną spójność jego koncepcji, w każdej cywilizacji istnieje państwo dominujące. Co jest takim państwem dla domniemanej cywilizacji konfucjańskiej? Jeśli nie Tajwan, Singapur itd. (gdzie tu dominacja?), to pozostają Chiny Ludowe. Te jednak doskonale realizują (a przynajmniej czyniły to niedawno) cywilizację komunistyczną (zob. niżej, ustęp 3.4). Ta z konfucjanizmem nic nie ma wspólnego. Sam zaś konfucjanizm nie jest cywilizacją w przyjętym tu rozumieniu, bo nie ma stanowiska choćby w sprawie uprawiania nauki ani wpływu na ten proces (jak ma np. komunizm), czy w sprawie wolnego rynku (tu także komunizmowi nie brakuje zdecydowanej i aktywnej postawy).

Przejdźmy do islamu. Czy Allah gniewa się na swego wyznawcę, który będąc królem dopuszcza w swym państwie wolny rynek? Chyba nie, skoro wierzonymi jego sługami są królowie Arabii Saudyjskiej, a nie są też potępiani szejkwowie naftowi. A czy gniewałby się na dyktatora chcącego zaprowadzić socjalizm? Też chyba nie, skoro poważaniem uczonych znawców Koranu cieszy się pułkownik Kadafi. Jest więc islam w tej kwestii neutralny.

Nie jest też, jako islam, wrogiem świeckiej nauki, skoro przed paru wiekami rozkwitała ona w jego łonie, ale i nie zobowiązuje do jej uprawiania, z czego dziś korzystają pobożni Talibowie. Co jest więc w tych punktach charakterystyczne dla tzw. cywilizacji islamu? Jeśli w tak żywotnych sprawach nie ma ona stanowiska i nie kształtuje rzeczywistości, to nie nadaje się na projekt cywilizacyjny, nawet jeśli w innych sprawach, np. w kwestii tolerancji, ma stanowisko opozycyjne względem cywilizacji liberalnej.

Potknięcia myślowe Huntingтона biorą się z braku jakichkolwiek operacjonalizacji pojęć. Gdy mówi on np. „konfucjanizm”, nie stara się nawet o przypomnienie do miejsca i czasu, co byłoby stosunkowo najłatwiejsze i od razu oszczędziłoby niektórych kłopotów. Okazuje się, że co bywa dobrą receptą na sukces publicystyczny, nie sprzyja pożytkowi poznawczemu.

3.4. Po tych konkluzjach pora na dalsze, które implikuje proponowana tutaj koncepcja cywilizacji. Kolejny wniosek to ten, że cywilizacja liberalna nie jest zarezerwowana dla ludzi Zachodu (czytaj: białego człowieka). Także i ten, że jeśli przyjmie się ona gdzie indziej, to niekoniecznie w wyniku imitacji Zachodu lub presji z jego strony. Przyjmie się, dlatego że jest to zmyślnie skonstruowany mechanizm, do którego potrafiłaby dojść każda społeczność ludzi myślących i który każdej się ostatecznie opłaca, ale jedni mają po temu historyczną sposobność wcześniej, drudzy później. Ci opóźnieni nie muszą wymyślać od nowa, słusznie więc robią, że naśladują tych, co zdążyli wcześniej. Nie znaczy to jednak, że są genetycznie czy historycznie zaprogramowani w tym względzie do naśladownictwa i niczego więcej.

Skąd się wzięła ta historyczna szansa Europy, że właśnie w niej się narodziła cywilizacja naukowa i liberalna? To bardzo długa historia. Dobrym po niej przewodnikiem jest F. Guizota (1787–1874) *L'Histoire de la civilisation en Europe et en France*. Można tam przeczytać, jak zbawienna dla wytworzenia się w Europie sfery wolności jednostki była wielowiekowa rywalizacja władzy świeckiej i duchownej, a także wciąż rosnące znaczenie mieszczaństwa. To drugie ma zapewne związek ze szczupłością geograficznego obszaru Europy, w połączeniu z korzystnymi warunkami klimatycznymi oraz dostępnością dróg morskich, co wszystko razem wybitnie sprzyjało aktywności handlowej. Dzięki walce cesarstwa z papieżem dysydenci w sprawach nauki, jak Ockham, mogli się chronić na dworze cesarskim. Dzięki zaś sile mieszczaństwa, *Discorsi* Gali-

leusza doczekały się druku (Lejda, 1638) mimo długiego ramienia Inkwizycji, gdyż nie sięgało ono do zamożnych drukarzy niderlandzkich.

Następny morał wiąże się z pytaniem, czy można stawiać znak równości między cywilizacją liberalną i cywilizacją projektowaną przez ludzi Zachodu. Pytanie jest o tyle retoryczne, że nawet wiedza szkolna wystarcza do odpowiedzi przeczącej. O tyle jednak potrzebne, że ta wiedza nie zawsze się przebija przez warstwę sloganowej apoteozy Zachodu.

Jeśli punkty 1–5 przetworzymy na ich zaprzeczenia, powstaną doskonałe negatywy cywilizacji liberalnej — cywilizacja antyliberalna. Najpełniejszy jej projekt i zarazem próba realizacji, to cywilizacja komunistyczna. Wymyślił ją przed półtora wiekiem redaktor „*Neue Rheinische Zeitung*” w Kolonii, nadreńskim sercu Europy, Karol Marks. Projekt nazistowski, też powstał w środku Europy był o tyle mniej totalny, że zostawił pewne elementy wolnego rynku; mniej on daje przez to materiału do refleksji, a przy tym trwał krócej i upadł w wyniku przegranej wojny, trudniej więc w nim wypatrzeć wewnętrzne załamki klęski.

Cywilizacja komunistyczna (w wersji sowieckiej) natomiast załamała się w wyniku naturalnej ewolucji, nie zakłóconej interwencją z zewnątrz, można więc na jej losach prześledzić, jak antyliberalizm prowadzi do stopniowego obumierania żywej tkanki w gospodarce, nauce, kulturze, wreszcie do osłabienia militarnego i uwiędnięcia władzy politycznej. Jest to jeszcze jeden argument za globalnym przeznaczeniem cywilizacji liberalnej: jeśli wprowadzanie jej w życie przynosi rozwój, a jej brak pociąga regres państwa i społeczeństwa, to ludzkie dążenia do lepszego bytu prędzej czy później doprowadzą do jej skonstruowania.

Skoro Zachód wyhodował w samym swym wnętrzu cywilizację antyliberalną, to nie jest prawdą, że zachodniość jest warunkiem wystarczającym do uprawiania cywilizacji liberalnej. Widać, że oprócz takich atrybutów zachodniości, jak biała skóra, świadectwo chrztu i odpowiednie miejsce zamieszkania, akces do cywilizacji liberalnej wymaga czegoś ponadto. Nie będąc w tym względzie warunkiem wystarczającym, nie jest też zachodniość warunkiem koniecznym. Albowiem, jak wcześniej była mowa, elementy cywilizacji liberalnej Zachód kiedyś przejmował skądinąd, obecnie zaś przyjmują się one spontanicznie gdzie indziej. To jest odpowiedź na kwestię wysuniętą w tytule „cywilizacja liberalna a świat zachodni”.

Nie została tu nawet muśnięta inna relacja, choć jest ona rozważana niezmienne, gdy się mówi o cywilizacji Zachodu, mianowicie stosunki między tą cywilizacją a religią chrześcijańską. Wedle ujęć standardowych, powinno dać się rzecz przedstawić w kilku zdaniach, akcentujących odwieczną i głęboką więź tych dwóch historycznych jestestw. Zdaje się ona ludziom oczywista i stąd nie wymagająca wielu słów. W gruncie rzeczy jednak trudno o temat mniej oczywisty, bardziej skomplikowany i bardziej, zarazem, frapujący. Gdy porzuci się

gotowy schemat operujący pojęciem cywilizacji zachodniej, a zamiast niego wprowadzi się pojęcie nowe, cywilizacji liberalnej, trzeba też sprawę relacji do chrześcijaństwa przemyśleć od nowa.

Pozostaje więc wpisać ją jako zadanie do agendy czekających nas dalszych rozmyślań.

A Liberal Civilization and the Western World. A Critical Analysis of the Concepts

The concept of civilization is rather fuzzy and the paper begins from an attempt to clarify it. The author focuses on the system of civilization, examines its main features and proceeds to show how they can be defined operationally. These features are treated as if they were answers to a number of questions, and any system that is capable of providing uniform answers to these questions is recognized as a civilizational system. The questions pertain to such issues as the dominant attitude toward science, democracy, free market, social toleration, etc. If a system does not provide uniform answers to such questions, it is not considered a civilization. In this sense Islam is not a civilization because it offers various answers to many problems and endorses conflicting attitudes. Communism, on the other hand, is a civilization, because it has a single answer to every question on the list. A directly opposite answers to these questions are given by the liberal civilization, so clearly it is a civilization, too, albeit the two civilizations constitute two opposite paradigms. The author acknowledges that the West has been the cradle of liberal civilization, and that it has created other civilizations, too. Properly speaking there is therefore nothing like a "Western civilization". The author reminds us that the main ideas of the totalitarian projects were born in the West, while, at the same time, some elements of the liberal civilization (Christianity, science based on mathematics) came from the East. Presently the liberal civilization is sustained and fortified by attitudes and beliefs of people that come from various continents, races and traditions. The predominantly Western contribution to the liberal civilization may thus turn out to be no more than an episode in its history.